

Timothy Zahn  
**GWIEZDNE WOJNY**  
Wojny Klonów

**POJEDYNEK**

Tytuł oryginału: STAR WARS – Short Story Collection: Duel  
Przekład: Mateusz „Freedom Nadd” Smolski ([freedomnadd@op.pl](mailto:freedomnadd@op.pl))  
Korekta: Marcin „Shedao Shai” Bąk ([shedaoshai@op.pl](mailto:shedaoshai@op.pl))  
Wojciech “Quother” Bogucki

Bitwa o tę część miasta była zakończona. Siły Republiki przegrały. Przegrały z kretesem.

Nagle wycie syren alarmu zbliżeniowego wyrwało komandora Brolisa z niespokojnego snu, a jego ręce natychmiast powędrowały laserowego karabinu DC-15. Krzywiąc się z bólu w boku, uniósł nieco głowę i wyjrzał przez jeden z otworów ziejących w ścianie zrujnowanego budynku, w którym się schronił.

W czasie gdy drzemał, dzień zdążył zamienić się we wczesny wieczór. Mimo to, resztki światła w połączeniu z łuną szalejących w mieście pożarów i rozbłyskami wystrzałów z toczącej się bitwy wystarczyły, by dostrzegł oddział bojowych droidów, kroczących w jego kierunku poprzez pozostałości miejskiego placu.

Stękając z bólu, Brolis podniósł się na nogi. Z jednej strony, kompletną stratą czasu dla robotów było atakowanie go, podobnie jak dla niego odpieranie ich ataku. Wszyscy jego ludzie byli martwi, a ostatnie dwa plutony zostały unicestwione w chwili, gdy czekali w zrujnowanym już budynku na posiłki, które nigdy nie nadeszły. Wiedział, że to już tylko kwestia czasu, kiedy dostaną i jego.

Z drugiej strony, mogli chcieć go żywego i dlatego wysyłali wciąż nowe droidy by go schwytać.

Ale nie tym razem. Tak długo jak będzie miał naładowany blaster i siłę do pociągnięcia za spust, ziemia będzie pokrywać się szczątkami kolejnych robotów.

Nieznaczny ruch po drugiej stronie placu za plecami droidów przykuł uwagę Brolisa, wywołując grymas na jego twarzy. Oczywiście, w końcu mogło im się znudzić marnowanie robotów i skończą z nim raz na zawsze. Na tę okoliczność trzymali ukryty w cieniu czołg torpedowy, górujący nad rumowiskiem dzięki swoim potężnym obrotom, pełniącym rolę kół oraz dzięki podwójnym podwieszonym wyrzutniom rakiet skierowanym leniwie w stronę Brolisa. Ten osobliwy droid wyposażony był w rakietę przeciwpiechotne o osłabionej sile rażenia, pozwalające na eliminację żołnierzy nieprzyjaciela bez obracania całego miasta w perzynę. Jedna taka rakietą w ścianę, za którą się chował i będzie po wszystkim.

Teraz jednak Brolis miał pełne ręce roboty. Przyłożył strzelbę do ramienia i wycelował w najbliższego robota.

- Odłóż broń swą.

Brolis odwrócił się gwałtownie, niemal tracąc równowagę. Szorstki głos doszedł go zza pleców, z miejsca, gdzie oprócz gruzów ze zniszczonych we wcześniejszej walce budynków nie było nic. To musiał być jakiś podstęp.

Jeśli był, to całkiem niezły. Istota stojąca wśród zgłiszcz była niska, miała zieloną skórę, duże oczy i jeszcze większe uszy. Podpierała się sękatą laską i była ubrana w prostą szatę, zakładaną przez niższe klasy zamieszkujące Galaktykę.

I wydawała się dziwnie znajoma.

- Komandor Brolis, tyś jest? – zapytała.

- Tak – powiedział komandor marszcząc brwi. – Kim jesteś?

- Posiłkami, o które prosiłeś jestem – oznajmiła sucho istota. – Powiedz mi: czy do Fortecy Axion wdarłeś się?

Na twarzy Brolisa pojawił się grymas. I TO miały być te posiłki?

- Na krótko – potwierdził. – Dlatego właśnie Separatyści chcą mnie dostać żywego. Chcą się dowiedzieć jak tam weszliśmy by zapobiec podobnym przypadkom w przyszłości.

- W rzeczy samej – stworzenie uśmiechnęło się, a jego uszy wyprostowały. – Z tego samego powodu także my chcemy cię żywego. Dlatego właśnie tu jestem.

Podniosło swoją laskę i ruszyło ku dziurze w ścianie.

- Z boku stań. Droidami zajmę się.

Nie czekając na pozwolenie, pokuśtykała do przodu. Oszołomiony jednocześnie postępowaniem istoty i bólem z ran, Brolis tylko się przyglądał nie próbując jej przeszkodzić. Stworzenie zatrzymało się tuż za otworem, upuściło laskę, wyciągając jednocześnie przed siebie swą trójpalczastą dłoń. Szybki gest i w dłoni znalazł się niewielki cylinder, który wyskoczył nagle spod jej szaty.

Z trzaskającym buczeniem lśniące, zielone ostrze obudziło się do życia.

Brolis wstrzymał oddech a jego pamięć wreszcie zaskoczyła. Kamino – odbiór przez Republikę zamówionej armii klonów – mała istota widziana z oddali, wprowadzająca żołnierzy na pokład transportowców.

To były rzeczywiście posiłki. Mistrz Jedi, Yoda, we własnej osobie.

Czy to fakt, że droidy także go rozpoznały, czy też widok włączonego świetlnego miecza sprawił jednak, że dotychczas ostrożny marsz robotów zamienił się w zmasowany atak. Jeśli mimo to miały nadzieję na pokonanie mistrza Jedi dzięki przewadze liczebnej, to obrały błędną strategię. Yoda nawet się nie ruszył z miejsca, w którym stał, a wirująca klinga miecza świetlnego odbijała każdą blasterową błyskawicę zmierzającą w jego kierunku. Niektóre strzały rykoszetowały, trafiając w ruiny po drugiej stronie placu, ale większość z nich dosięgała atakujące droidy zamieniając je w kupę złomu.

Pół minuty później było po wszystkim. Brolis zamrugał zdziwiony, zastanawiając się czy dla Jedi zawsze jest to takie proste.

Właśnie wtedy, po drugiej stronie placu czołg torpedowy drgnął i zaczął toczyć się do przodu.

- Uważaj – krzyknął Brolis. – Tam jest...

Resztę jego ostrzeżenia urwał napad bolesnego kaszlu. Ale Yoda już biegł w kierunku zagrożenia, przeskakując z jednej sterty gruzów na drugą, trzymając w ręku zapalony miecz świetlny. Czołg nieznacznie zmienił kierunek, wymierzając w małego Mistrza Jedi wyrzutnie rakiet.

Wtedy Yoda – dokładnie pomiędzy dwoma stertami gruzów – zatrzymał się, patrząc na robota tak, jakby wyzywał go na prywatny pojedynek. Droid też się zatrzymał, i

przez moment wyglądało to tak, jakby obydwaj oceniali swoje siły. Po chwili czołg łagodnie obniżył lufy wyrzutni i posłał w stronę Yody pojedynczą rakietę.

Brolis zamarł, obserwując mknący pocisk. Wiedział, że miecze świetlne stanowiły skuteczną ochronę przed promieniami blasterów i różnego rodzaju bronią plazmową. Ale powstrzymując rakietę, musiałyby z pewnością spowodować jej eksplozję. Yoda musi coś wymyślić i to szybko, jeśli chce przeżyć.

I wtedy, gdy wydawało się, że nie ma już żadnej nadziei, Yoda uskoczył w bok. Rakietą przecięła powietrze w miejscu, które dopiero co opuścił i eksplodowała nieszkodliwie kilkanaście metrów dalej.

Z wnętrza droida wydobyło się kojarzące z irytacją dudnienie, o które Brolis nigdy by nie posadzał maszyn bojowych. Przez następną sekundę lub dwie, robot zdawał się zastanawiać nad swoim następnym posunięciem. Po chwili, jedna za drugą, w zwartym szyku, trzy następne rakiety opuściły wyrzutnie.

Yoda już na nie czekał. Uniknął pierwszej, odskakując na swoją wcześniejszą pozycję, rzucając się na ziemię, pozwolił drugiej przelecieć mu nad głową, odturlał się i dał susa do góry w samą porę, by ominęła go trzecia. W końcu wylądował na ziemi i znów uniósł swój miecz w gotowości. Brolis wyteżył słuch, starając się przewidzieć kolejne poczynania robota.

Nagle usłyszał serię kalibracyjnych trzasków.

- Namierza! – krzyknął do Yody.

Znów dostał ataku kaszlu, więc mógł mieć tylko nadzieję, że Mistrz usłyszał jego ostrzeżenie. Aktywując system namierzający robot sprawiał, że rakiety będą podążały za swoim celem, nie zważając na nic. Jediną nadzieją Yody było teraz tylko to, że zdąży znaleźć jakąś kryjówkę zanim rakiety zdążą go namierzyć.

Jednak on nadal nieruchomo wyczekiwał. Droid jeszcze raz wycelował i wystrzelił pociski.

Gdy się zbliżyły, Yoda ponownie wyskoczył w górę. Lecz tym razem wyglądało to trochę inaczej. Zamiast zwyczajnie zakreślić łuk w powietrzu, sprawił, że jego ciało wpadło w zawrotny układ obrotów i skrętów, wijąc się tam i z powrotem, niczym gimnastyk wykonujący serię skomplikowanych powietrznych akrobacji.

Ich wpływ na rakietę był zadziwiający. Wydawała się drzeć w locie, miotając się całkowicie zdezorientowana we wszystkie strony. W końcu minęła Yodę i eksplodowała po drugiej stronie placu.

Komandor uśmiechnął się. To była ta sama technika, którą wykorzystywali piloci myśliwców, gdy ich maszyna została namierzona przez samonaprowadzającą się rakietę. Ale nigdy nie przypuszczał, że jakakolwiek żywa istota, nawet Mistrz Jedi, mogłaby ją powtórzyć.

Najwidoczniej tak samo myślał droid. Na placu znów rozległo się dudnienie i nagle robot zaczął toczyć się do przodu, wypełniając powietrze kolejnymi smugami wystrzelonych rakiet.

Yoda był już w ruchu, skacząc i wirując, lądując na ziemi i odbijając się znowu pod nieprzewidywalnymi kątami, stając się niemożliwym do namierzenia celem dla czołgu. Brolis zorientował się, że wzdryga się, ilekroć rakiety, jedna po drugiej, przelatują nieszkodliwie obok Mistrza Jedi, uderzając potem w ziemię i rozjaśniając cały plac rozbłyskami eksplozji. Jeden z pocisków, który już miał trafić w cel, nagle zmienił swój tor lotu uderzając w inny po czym obydwa eksplodowały w połowie drogi pomiędzy Yodą a robotem.

Błysk eksplozji oślepił droida i Yoda momentalnie przeszedł do kontrataku. Cisnął swoim mieczem w maszynę. Broń wleciała w ciemniejącą chmurę dymu po eksplozji dwóch rakiet i wyleciała z drugiej strony.

Jednak celu już tam nie było. W momencie zderzenia pocisków, droid wpadł w poślizg, zahamował i gwałtownie zmienił kierunek, wracając na drugą stronę placu. Ostrze miecza świetlnego przecięło powietrze w miejscu, gdzie przed chwilą stała maszyna; gdy broń zawisała w miejscu, robot wystrzelił w nią raketę. W ostatniej chwili miecz uniknął trafienia, wracając bezpiecznie do ręki Yody a pocisk wyłobił w ruinach kolejny krater.

W tym samym momencie ogień ustał. Przez chwilę Yoda i droid znów mierzyli się wzrokiem. Potem Mistrz Jedi szybko, lecz ostrożnie wycofał się do budynku, w którym czekał Brolis.

- Pozwolił ci tak po prostu odejść? – spytał z niedowierzaniem komandor.

- Bystry, ten robot jest. – sapnął Yoda, podnosząc łaskę. – Wystarczająco blisko, by nawiązać bezpośrednią walkę, nie pozwoli podejść mi. Ani nie zużyje wszystkich swych rakiet w jałowych atakach. To dlatego zatrzymał się, sytuację oszacować musi.

- Więc co zrobimy? – spytał Brolis.

Uszy Yody wyprostowały się. - By sam się zniszczył pozwolić mu musimy – powiedział, wyłączając miecz świetlny i wskazując na Brolisa. – Chodź.

Brolis nie był na tyłach zniszczonego budynku od trzech dni, a przynajmniej odkąd stwierdził, że nie ma tam drogi ucieczki dla jego oddziału. A teraz przechodził pomiędzy porozrzucanymi ciałami swoich żołnierzy, walcząc cały czas z bólem z ran, zastanawiając się co właściwie mały Mistrz Jedi miał na myśli.

Wkrótce się dowiedział. Tam, gdzie kiedyś były tylko sterty gruzu z zawalonych ścian i sufitu, teraz znajdował się niewielki tunel wielkości Yody, ciągnący się przez rumowisko. A więc w taki sposób Mistrz Jedi pojawił się tak niespodziewanie.

- System dużych jaskiń tam jest, w urwiskach za tą częścią miasta – oznajmił Yoda. – Za nimi mój pojazd czeka.

- Tak, wiem o jaskiniach – odparł Brolis, marszcząc brwi. Jedi zatrzymał się przy wejściu do tunelu i spojrzał na niego. – Ale nie jestem pewien, czy dam radę doczołgać się tak daleko – ostrzegł go komandor, patrząc na tunel. – Mój bok...

Gwałtownie przerwał, gdy bez uprzedzenia coś oderwało go łagodnie od ziemi, obróciło w powietrzu i popchnęło w stronę wejścia do tunelu.

- Ale jaskinie nie mają innego wyjścia – dodał szybko, nie zamierzając pokazywać oznak zaskoczenia czy paniki przed stworzeniem dwukrotnie mniejszym od niego. – Więc uznaliśmy, że nie mają dla nas żadnego strategicznego znaczenia. Zmarszczył brwi, kiedy sprawnie wleciał do wąskiego tunelu. - Chyba, że jest tam wyjście, o którym nie słyszałem?

Potężna eksplozja wstrząsnęła tunelem. Sterty gruzu przez które się przedzierali zatrzęsły się gwałtownie a fala uderzeniowa wydobyła kolejną dawkę bólu z ran Brolisa.

- Co to było? – wysapał.

- Czołg torpedowy to był – oznajmił Yoda, którego głos w pulsujących krwią uszach Brolisa, wydawał się cichy i odległy. – Nie obawiam się więcej, że chce cię żywego, teraz przychodzi cię zabić.

Kolejna eksplozja wstrząsnęła tunelem. Tym razem, po przejściu fali uderzeniowej Brolis zapadł w ciemność.

Gdy się ocknął, leżał za wielkim głazem. Przez chwilę wpatrywał się w odległe, ginące w cieniu sklepienie, a następnie obrócił się ostrożnie na drugi bok, poniósł się na kolana i wyjrzał ponad głazem.

Znajdował się w ogromnej jaskini o kopułowym sklepieniu, będącej zapewne jedną z tych, o których Yoda mówił mu przed atakiem droida. Na podłodze leżało kilka jarzących się patyków, które dawały na tyle dużo światła, by spostrzec Mistrza Jedi stojącego przy jednej ze ścian. Mieczem świetlnym ciął on spód szerokiego pasa skalnego, który rozciągał się wzdłuż nierównej ściany, wznosząc się pod samo sklepienie, by w końcu opaść w dół po drugiej stronie jaskini, tworząc tym samym pośrodku groty coś na kształt kamiennego łuku.

Brolis przypatrywał się tej formacji skalnej. Nie przypominał sobie żadnego łuku w tym miejscu, gdy dwa tygodnie temu odwiedzał jaskinie. Czyżby wzrok płatał mu jakieś figle?

Komandor zeszytywniał. Ponad buczeniem miecza świetlnego usłyszał jeszcze jeden dźwięk: skrzypienie kół zbliżającego się czołgu torpedowego.

Oznaczało to, że plan Yody zawiódł. Naturalnie miał nadzieję, że droid spróbuje ich ścigać i ugrzęźnie w ruinach na tyle długo, by mogli wyciąć sobie drogę ucieczki przez ścianę jaskini. Ale upór i prawdopodobnie kilka precyzyjnie wycelowanych rakiet wystarczyło, by robot utorował sobie drogę przez rumowisko, poszerzając wejście do jaskiń i podążając ich śladem.

Cały czas się do nich zbliżał. Byli w potrzasku.

Yoda też usłyszał ten dźwięk. Wyłączył miecz świetlny i przeskoczył przez jaskinię, lądując tuż przy głazie Brolisa.

- Ach... się obudziłeś – powiedział Jedi. – Dobrze. Bądź cicho teraz i obserwuj.

Po drugiej stronie jaskini ukazał się ich oczom ścigający droid. Niczym oko cyklopa, jego pojedynczy fotoreceptor natychmiast wykrył Yodę i robot ruszył mu na spotkanie, uzbrajając jednocześnie rakiety.

Dotarł już do środka komnaty, gdy nagle zza obu krańców kamiennego łuku pojawiło się dwóch żołnierzy klonów, którzy natychmiast otworzyli ogień.

Szczęka Brolisa opadła w niedowierzaniu, gdy na droida posypały się błyskawice blasterowych strzałów. Przecież wszyscy jego żołnierze zginęli w walce. Gdzie, do diaska, Yoda znalazł tych ludzi?

Robot natychmiast odpowiedział na nieoczekiwane zagrożenie. Ciężko obrócił się w prawo, wystrzelując raketę w pierwszego żołnierza, następnie wykonał zwrot o sto osiemdziesiąt stopni wymierzając w drugiego. Obydwa pociski trafiły prosto w cel i eksplodowały.

Ze straszliwym hukiem, dolne części łuku rozpadły się na kawałki. Fale uderzeniowe pomknęły po ścianach zamieniając go w bliźniacze kaskady spadających kamieni. W końcu dotarły także do środka kopuły i z donośnym jazgotem zawałiło się całe sklepienie.

Grzebiąc czołg torpedowy pod wielką stertą skał.

Brolis w końcu zrozumiał. Nie było żadnych żołnierzy, to tylko puste pancerze, ożywione tą samą mistyczną siłą, która wcześniej przeniosła go przez tunel. Yoda nie próbował wyciąć mieczem przejścia, tylko kończył przygotowywać pułapkę, wiedząc, że osłabione skalne podłoże zawali się po ataku droida.

I tak jak obiecał, pozwolił maszynie żeby sama się zniszczyła.

- Chodź komandorze – powiedział spokojnie Mistrz Jedi. – Mój pojazd na nas czeka.